

Czasopismo San wychodzi w każdą niedzielę.

Przedpłata

zamięciowa: w mieście		40 ct.	
niedzielnie	30 ct.	mięsiecznie	40 ct.
kwartalnie 1 br. 25		kwartalnie 1 br.	25
połrocznie 2	70	rocznie 2	40
rocznie 5	40	rocznie 4	80

Numer pojedynczy 10 ct.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

# SAN

Gena ogłoszeń:

5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłate miejscową zamięciową i ogłoszenia przyjmują:

Redakcja, naprzeciw Starostwa w Przemyslu na dole

Reklami nie swraca się.

## czasopismo społeczno-ekonomiczne.

### LIBERUM VETO.

Le racy nieprzyjaciele nasi utrzymują, iż Polacy nieczyli się nie nauczyli przez doświadczenie, ale też i nie zapamiętali nie ze swych wad narodowych, nie gwałtów, zowiąc to wytworzenie oszczędzaniem. Rzeczywiście też w wielu kierunkach widmy obryzmy postępy, zwłaszcza zaś w życiu politycznym i pracy organizacyjnej. Pod pewnym względem jednak pozostaliśmy nieodrodnymi synami bezkarnych naszych przodków. co nawet wtedy nie ustąpił ze swem zdaniem wobec większości, gdy chodzilo najzwyczajniejsze sprawy, ba! nawet o losy Ojczyzny. Wolność doprowadzana ad absurdum, zrodziła owe pamiętne „liberum veto," za które już od kilku pokoleń pokutujemy. Zdawało się więc rzeczą naturalną, iż po tak bolesnych doświadczeniach, widząc skutki lekomyślnego nieprzystawania na najrozmańsze nerwy postawienia większości, iż tylko ze swawoli, zatrzymy najciężniej nawet pamięć tego nagrania się ze swobód konstytucyj. Tymczasem tak jak dłało a postola *liberum veto*, niecierpięcej pamięci Ściśnięcie tuła się po śmierci, wedle ludowej legendy z miejsca na miejsce, tak straszny i sam jego bład jak upiór od czasu do czasu, dobrze myślicy, u-kazuje się w naszych instytucjach autonomicznych. Tak jest niestety i liberum veto prestatło być przyczyną słabosci, iż to osobistych wiodków po-zwoleniu w ręk różnorodnych niekarnych jednostek, chcących dla dogodzenia swej ambicji terrorizo-wać zdanie większości. Indywidua postugujące się tą bronią są dziwnym wypadkiem przeważnie z tej klasy średniej mieszczaństwa, którzy gorawo kocha i żywi w swem sercu dła do przodków na-szych słabosci, iż dla osobistych wiodków po-święca i poświęca. Tem smutniejszym jest też, iż umięając krytycznym i surowym okiem patrzeć na dawne błędy ojców, nie umięją zapamiętać nad sobą i swymi namiętnościami, a w zaślepieniu idą tą samą drogą, która potępiła u innych.

Uwagi te nasuwały nam wydarzenia ostatnio-go tygodnia na arenie rady gminnej stolicy kraju. Nie wchodzimy w meritum sprawy traktowa-

nej na dwóch posiedzeniach stołecznej rady gmin-nej i, czerni omawiały porzącki ani w to, czy ona jest potrzebna lub nie, albo czy zdania więk-szości lub mniejszości jest słusznym, — chodzą nam tylko o broń, jaką mniejszość się posługiwala, tem więcej, iż to co się wydarzyło w Lwowiu, było niegdyś przed kilku laty z tego samego powodu próbowanem w Krakowie, a nawet i u nas na partyzkularu tak się nieraz dalało.

Mniejszość wiodi, iż zdania swego nie zdoła narzucić większości, nie próbując więc zwalczać ar-gumentami zaprzatywały przeciwnych, nie ogranicza się do dozwolonej agitacji lub parlamentarnej opo-zycji, wola: liberum veto i! opuszcza salę dekom-pletując zgromadzenie. Tak uczynił p. Jęgermann i Dr. Ciesielski, wiodząc, iż większość nie przyjmie ich zdania. Nie próbowali w dyskusji przekonać przeciwników lecz „zagadać" sprawę, aby mniej pilnych członków rady znużdzić i spowodować do wyjścia, a potem i zdekompletować radę. Gdy zaś to nie na długo skutek odniosło, wnoszą protest przeciw urojonym obrazom, aby wywołać „burbę". Czyż to inne postępowanie, jak owe tyle potępiane zrywanie się w Rzeczypospolitej nie, a jedyna różnica, iż wówczas chodzilo za kord, aby wal-czyć w obronie swych złań, podczas gdy dziś po-rywa się za piero, by niem zdruzgotać przeciwnika.

Nasze wobec takich wydarzeń dziwić się, iż nasza autonomia kuleje, że wiele ludzi wychdza za wszystkich rządami absolutnymi, bo one trzymały dymniejszą żelazną ręką?

P. prof. Jęgerman w krótkim ciągu swego zycia publicznego był raz drugi czynny faktyczny krok dyskredytujący go w oczach opinii. Pierwszym było owo niefortunne wystąpienie przeciw dziennikarzom, schłostane następnie ostrem przeciw zwadkom z najlepszych humorystów tegoczesnych, a w miedzy sposób wzniesione z przerboką dła sceny tułejskiej rady gminnej, — drugim jest już obecne wystąpienie.

Znajduj się może obrońcy tego ostatniego, który twierdził, będą, iż p. J. występował legalnie i walczył bronią parlamentarną, a w dobrej sprawie każda zreszta broń jest dobra.

Twierdzeniu temu stanowczo sprzeciwic się musimy, a czynimy to nie ad usum Lwowa, lecz naszego miasta. Broń użyta przez p. J. jest w naj-lepszym razie bronią obiesieczną i prowadzi wprost

do nieuszanowania zdania większości, a zatem jest wyłamywaniem się z kanaści parlamentarnej, jego wszym krokiem ku anarchii. Obrońcy zaś, jego nigdy pamiętają że maksymę przycztając, a zastowa-nia w działach ludzkości sami niejednokrotnie potępiali i potępiają. Niech pomną dalej, iż powtarzanie się takich wystąpień czyni wszelki samorząd mrzonką, a nawet szkodliwą instytucją.

Smutnym jest zaiste, iż w stolicy kraju dano taki zły przykład, — bo i w sam domojszy dzieje się, gdzie ambicji osobistych lub namiętności nie może karcieć w sposób ostro opinia publiczna, a gdzie adopt p. Jęgermann i Ciesielski jest osobą wpływową z która bota się ludzie zanępięzajni!

Można tu Panom pomowićzwa sukcesu, jaki osiągneli, choć trudnooby przyszo przystąpić im oryginalności pomysłu. Jednakże są oni przagnami danych zwolenników liberum veto, to są tylko wykonawcami myśli tej klasy ludności stolicy, która tak znakomicie przedstawia ty p. Onufre-za za Bajak.

Czy to zaszczytna rola dla profesora i czło-wieka posiadającego stopień akademicki? niech sami oni oszadza

### KORRESPONDENCJE.

Z Polisia litewskiego 2 czerwca. Znaas Wam za-sowne nazwisko reagata polaka Ks. Szczygowskiemu, który swego spostała Moskiewskiemu w kościele łacińskim. Temi dlanymi wiodł mi w roz- i dlanym do- i tego, a choć on jest z dawniejszych czasów bo z r. 1873 przysy-lam go wam w odpisie, gdyż przeżył się on do zaha-rtakowania w rządów Moskiewskiemu w naszej bieszej krajnie (Dokument tu pisany po rosyjskij podajemy w dalszonym tłumaczeniu. Red.), i do dziś dala jest zasto-sowywamy.

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych Wilenskiej ka-łackiej Izocyji, Wyziotowa Mięsięcej Izocyji, Mięsię- i igitarskiej i Nadmięsiękiego dziekana 16 kwietnia 1873 r. L. 873. Mięsię.

Do Wgo Pana Pińskiego powiatowego Sprawnika. Zaliczając W. Pana w oryginalne podana na moje imię prośbę przez Czooskich parafian, mam honor prosić o poro-zeczenie doświadczeniom tradycji, aby z wrocił takową wmiaknowany parafianom i objeśnił ich, że ja cietnie

### Dobry głuchy na podsłuchy

Komedia w trzech aktach

JANINE.

(Głę dalszy)

Uch. Tasak? to źie!  
 Chud. Żle, źle; ja to sam widzę, lecz poradź!  
 Uch. Ale jak?  
 Chod. Ojciec się do dobrego udali... Dam ci folwark, Bolemskie na sześć lat bezpłatnie, — poradź!  
 Uch. A... na piśmie?  
 Chud. Na piśmie, na piśmie, dam ci najforniejniej Uch. To co innego. Mam nastaw uszy! Ojciec! ojca się trzymaj... basta... ojciec grunc!  
 Chud. Hm? masz słyszności...? Teraz chodźmy... bo on tam nigdy (orywa go cięgnie)  
 Uch. Bo jak ja pobogoszawie... hehehe!  
 (Wychodzą drzwiami i bozem i do salonu Wchodzą drzwiami i do pokojem i Karoli i Hipoliti)

Hip. Ale rywał na ojca za sobą, tu sę!  
 Kar. Ach! Boże... sę! sę!  
 (Podczas tych słów słycał melodyę p o-lonesza z salonu)

Hip. Blyszysz w salonie polones! Matensz w pierwej parze z Helena!

Kar. Do diabła! Odbij (wybiega dzwiaz-mi ku salonowi)

Hip. Halo na prawdę! Chodźmy w sukus. (od-chodzą z a u)

### AKT II.

(Kojki u Chudogrubskiego i... bierko przybory do pisania)

Chudogrubski sam (w domownem ubraniu)

### Scena I.

(Przechadza się w myślach... nie-spa-kojony). Kiedykolwiek przyjadę, zawsze on tam! Do-jeżdża, siedzi nie wieidziez po co, już trzeci miesiąc; a czuły Hipoliti zastąpił jębać do swej narzeczonej, — woz! go — odwozi, znowu przywozi, — zawsze pewnie adwołuje... Kiedy usła otworzę, zawsze ona to powieidź... lub drwiny! a ona... o! ona to kłapani uczęiwoi... O! jaka ona piękna. Przekiey chłopcze, hodojbyś tu nigdy nie był się pokazał. I kiedy przyjechał? Jak sobie wybrał porę?... Czy nie masz tam na twym domku Podola dziewcząt? Po co aż tu? po co! aby mi wydarł skarb, do którego tęsknie!

Ach, mój Boże! Nie pierwszy to raz w zyciu doświadc-zam tego uczucia... za młodo kochałem. Ale tam-to wszystko gubisz... i graska!... Teraz znaj-duję istotę świeżą, bogatą... oho! jedynackę...

Wiemy szęciwoty... a tu... to... jakid miodzik... Moja miłość wszelkie granice przchodzi!  
 Co się to za męz stało? Ja, co lubięm zjść z apetytem, nie dojem; lubięm spać ledwie zarżmie, cho-dzę jak lunatyk... (po namyśle). Ona musi być mroć, bądź co bądź, tu nie ma czasu przębiar! — Przemierzty chłopcze! niedożeczenie twój! Dam ci; ty trzymaj się matki i córki, ja ci ojciec; zobaczmy kto lepiej wyidzie! Zaspiewam ja ci piosenkę do wdrotu, — aż się zakłata za tobie!... (Po namyśle). Tak! ta gazeta... umięści... da cięgioty miała odmówić... za dobro pięnad... — Trzeba jak najprędzej tego panicza usunąć!... Haha! jak opanny poleci na Podole... to kawaleczek drogi... patrzy... wieidka się za złości... wraea, przystajto... a ja; panie Karolu! mam zaszczyt przedstawić moją żonę, Helenę z Dobropolskiego Chudogrubskiego i H. (z a biera z o b i e r a g i e) — a przęchadza się Hipoliti... to do tego a-dwokata; niech go pioru trzęsanie... on go podmówi; by mi ją oobił w polonesie... i... wia! pierwsza para!... Dam ci ja wiaat, mój przybra-ny bracieczku! — i tego trzeba usunąć, choćy na dzień, na dwa... potem po danem słowie... kłanka kłanka... ojciec nie miamia — wszak to arcy-tytuł! — niech go zabierze! — i... — Teraz zaci- na lep... niech go zabierze! — i... — list do niego? — nie! zmiarkuje... innej... ha! tak (dzwoni)

(wchodzi Łokaj).

Zawołaj mi najcięższym arendarza Majorka! Idź (Łokaj) odchodzi.

To porządnie żydysko, a przębieg, a sprytnie, hoho!





